Nr. 181. **Środa 9. Sierpnia 1865.** **Rok IV.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr 30 ct
Z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus i Rzeszy niem	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sg
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ — —
„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
„ Włoch	25 „	9 „
„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmują ogłoszenia i prenumeratę bióra anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22. i Haasenstein et Vogler, Wollzeile 9.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

O okólniku ministra sprawiedliwości.

„Wyrokom swoim (sąd) zjedna tylko wówczas powszechne zaufanie, jeżli wydając je, patrzy na ustawę i tylko na ustawę, obcy wszelkim opiniom stronnictw politycznych.“

Oto jest główna myśl okólnika nowego ministra sprawiedliwości, a wprost przeciwna zasadzie dawniejszego ministersterstwa, które przestrzegało, aby opinie polityczne sędziów zgadzały się z opiniami ministerstwa, i oczyszczało sądy z mężów przeciwnych opinij, lub też usuwało ich od udziału w sądach nad przestępstwami i zbrodniami politycznemi.

Taka zmiana zasady, w najwyższem kierownictwie sprawiedliwości w Austrji, wywołała jednogłośne uznanie dla nowego ministra sprawiedliwości we wszystkich krajach i w dziennikach wszystkich stronnictw.

Ale jest to dopiero wypowiedziana zasada wzniosła. Wszyscy będą teraz wyczekiwać, aby zasada ta weszła w życie. Do wejścia zaś jej w życie, trzeba najpierw aby usunięto wszelkie ślady dawnej praktyki a minister sprawiedliwości poznosił te wszystkie sposoby i środki, któremi dawne ministerstwo osiągało jednozgodność między swemi opiniami politycznemi, a opiniami sędziów przy wydawaniu wyroków w sprawach politycznych.

Dawniejsze ministerstwo starało się posuwać na wyższe urzęda tylko tych sędziów, którzy złożyli w swym zawodzie dowody niezbite, iż są tych samych opinij politycznych co ministerstwo. Taki system niepodobna aby nie oddziaływał na stan sędziowski.

Dawniejsze ministerstwo starało się takimi kierownikami wszystkie zaopatrzyć sądy, o których miało wyobrażenie, że w myśl jego polityki prowadzić będą wszelkie procesa polityczne i zwalczać stronnictwo opozycyjne.

Dawniejsze ministerstwo zachowało w sądach przyjętą z czasów absolutnych praktykę, iż tylko z pewnych zaufanych sędziów składano senaty do spraw politycznych.

Dawniejsze ministerstwo zachowało również przyjętą z czasów absolutnych zasadę, aby sprawy polityczne przydzielać wyłącznie tylko pewnym zaufanym sędziom śledczym, tylko pewnym referentom, a w senatach tylko pewnym przewodniczącym. Reszcie sędziów w sprawach karnych przydzielano tylko przestępstwa i zbrodnie niepolityczne do śledztwa, referowania i przewodniczenia. Zdarzały się nawet wypadki, że skład senatu zmieniano w ciągu procesu toczącego się, jeżli tenże brał kierunek nie w myśl przełożonych.

Dla stwierdzenia niezawisłości sądów składanie senatów odbywaćby się powinno przez losowanie i przez losowanie tym senatom przydzielane być powinny sprawy wszelkie. Gdzie bowiem prezydent sam składa senaty, tam opinię swą polityczną objawić może w złożeniu senatu dla każdej sprawy politycznej, i naprzód niejako rozstrzygnąć, wydać wyrok, przez sam dobór sędziów tegoż samego co on politycznego przekonania, lub powodujących się wskazówkom.

Te wszystkie pozostałości z dawnych czasów absolutnego rządu jeżli nowy minister sprawiedliwości usunie, wtedy stanie się to co w swym okólniku tak pięknie napisał, czyniąc zarzut dawniejszym sądom, iż:

„sale sądowe winny być przybytkami sprawiedliwości a nie stawać się areną walk politycznych.“

Dziennikarstwo w ogóle wzięło za złe obecnemu ministerstwu, że były minister stanu mianowany został najwyższym sędzią, a były min. sprawiedliwości prezydentem wyższego sądu, chociaż obadwaj byli najsilniejszymi przeciwnikami obecnego systemu rządowego i głównie wpływali na wytaczanie i przeprowadzanie procesów przeciw swym politycznym przeciwnikom Myśmy tego zarzutu nie podnieśli, bo byłoby to żądać z góry od obecnego ministerstwa, aby tak jednostronnie jak dawniejsze wpływało znowu na sądownictwo. Właśnie przy promocjach sądowych nie powinno się żądać zważania na opinie polityczne sędziów, jeżli pragniemy niezawisłych sądów.

Domagajmy się jedynie takiego urządzenia sądownictwa, aby żaden prezydent, żaden referent, żaden przewodniczący w senacie nie mógł wpływać w duchu swych opinij na sądy, i żaden sędzia od udowodnienia w swem postępowaniu sądowem zgodności swych opinij z opiniami ministerstwa, nie spodziewał się awansu na wyższe posady. Domagajmy się unikania podziałów w sądach na senaty polityczne i niepolityczne, na sędziów, do spraw politycznych, i na sędziów, do spraw niepolitycznych używanych, zanim w dalszym rozwoju sądownictwa dójdziemy do sądów sprzysięgłych.

Przegląd polityczny.

W sprawie **reformy podatku gruntowego** pisze *Debatte*: „Fale wypadków pochłoną podobno i dziwny ów, nieustający wydział reformy podatkowej, wysadzonej od Izby niższej. Nic nie słychać, czy co robi, a przecież ta gałęź reformy to przedmiot jeden z najwięcej zajmujących w Austrji, bo i reforma potrzebna, i jeżli z'e będzie przeprowadzona, sparaliżuje główny nerw bytu państwowego. Oto cośmy się dowiedzieli prywatnie o ostatnich czynnościach wydziału reformy podatkowej.

Przed samem zamknięciem kadencji pospieszył się wydział z postawieniem sobie pomnika, i załatwił wniosek co do podatku gruntowego. Nowy system, który tam względem najważniejszego ze wszystkich podatków stałych stawi się, ma służyć za podstawę przy repartycji podatku gruntowego na pojedyńcze prowincje, ale według §. 36. projektu także jako norma dla rozłożenia podatku w samychże prowincjach. Przeciw temu dążeniu centralistycznemu zaprotestował energicznie p. Wężyk, a protest ten wyraża nietylko opinię posłów polskich, ale wszystkich przyjaciół prawdziwego samorządu. W wydziale tylko jeden p. dr. Obst z Czech stanął po stronie p. Wężyka.

Treść przemowy p. Wężyka jest następująca: Według §. 26. pat. z 23. grudnia 1817, którym stały kataster zaprowadzono, zamierzał prawodawca, dla każdego kraju według rezultatu oszacowania katastralnego oznaczyć stałą kwotę podatkową w ogóle. Zgadzało się to z postulatami podatku gruntowego, które do r. 1848 istniały konstytucyjnie, a których rząd coroku żądał od sejmów pojedyńczych krajów. Sejmom było wolno odezwać się przeciw postulatowi, a po największej części posiadały one prawo, rozkładania postulatów krajowych na wewnątrz kraju i pobierania przez swoje własne organa.

Miejsce byłych postulatów i systemu repartycyjnego zastąpił od r. 1848 podatek procentowy, rozpisywany co roku przez rząd, przez jego organa rozkładany i pobierany. Pod tym względem zaszła w skutek §. 24. ordynacyj krajowych zmiana o tyle, że sejmom uczestnictwo i kontrolę w sprawach podatkowych, mianowicie co do rozkładania i odwożenia stałych podatków rządowych, zagwarantowano wyjść mającą ustawą. W zasadzie zatem uznano bez żadnej wątpliwości prawo wspomnionego wpływu kraju co do podatków stałych, i rzecz to bardzo dziwna, że projekta rządowe, całkiem ignorują to prawo, na konstytucji oparte.

Ponieważ sejmy są ciałami prawodawczemi, ale nie wykonawczemi, można zatem było przyznać im w ordynacjach krajowych tylko prawo wpływania w drodze prawodawczej przy rozkładaniu podatków wewnątrz kraju.

Z tą zasadą w jawnej stoi sprzeczności §. 36. niniejszego projektu rządowego, i nie masz wątpliwości, że ani rządowi ani Radzie państwa nie przysłuża prawo eskamotowania zasad konstytucji pojedyńczą ustawą podatkową. Ustawa podatku gruntowego nie może mieć zatem celu innego, jak ogółową sumę państwową podatku gruntowego rozdzielać na pojedyńcze kraje w stosunku do rezultatów oszacowania; — ale repartycja wewnątrz krajów winna być według konstytucji zachowaną dla osobnych ustaw krajowych.

Wiadomo, że każde nowe rozłożenie podatku gruntowego odbija się silnie na wartościach realnych i kredycie realnym, jednemu pewien kapitał odejmując a drugiemu darowując, chociażby w ogóle podatek nie był podwyższony. Stary bowiem podatek gruntowy, jakkolwiek był zrazu nierówny, wszelako się już wyrównał przez kupna i sprzedaże, przez podziały spadkowe — podczas gdy nowy podatek wszystkie stosunki wartościowe do góry nogami wywraca, jednego posiadacza gruntu żebrakiem, drugiego bogaczem może zrobić, bez jego wpływu i woli.

Mianożby jedynie dla ambicji systemowej odjąć sejmom konstytucyjne prawo układania się z rządem, jakby na kraj wypadająca kwota podatku gruntowego w sposób jak najmniej szkodliwy, bez wspomnianego narażania wartości i kredytu realnego rozłożoną i pobraną być mogła? Miałożby np. Austrji Niższej nie być wolno, przypadającą na nią kwotę rozłożyć według istniejącego stałego katastru, juścić z pewnemi zmianami? Nie mogąż Tyrol i Voralberg pozostać przy swoim, także zrewidować się mającym katastrze, Bukowina przy swej ciscie. Cóż to szkodzi rządowi? Czyż ubędzie mu potęgi, wpływu, dochodu? Czyż nie winno mu chodzić przedewszystkiem o zadowolenie krajów, o zadośćuczynienie ich życzeniu? Ażaliż to obojętna dla rządu, czy i w jaki sposób realne wartości i kredyt realny nową ustawą podatku gruntowego dotknięte będą lub nie? Na te pytania odpowiadać nawet nie potrzebuję.

Ze Szwajcarji.

Genewa 4. sierpnia.

(*S*) Szwajcarja przeszła ciężkie próby. Między ruinami całego świata swobodnych instytucyj, między odłamkami cywilizacji, które szły na dno, ocierając się jedne o drugie, wśród zatracenia wszystkich ludzkich warunków życia, wszelkich form państwowych na korzyść dzikiego despotyzmu — dwie ziemie zostały tem czem były. Jedna za swojem morzem, a druga za swemi górami; obie średniowieczne rzeczypospolite, obie wrosłe mocno w ziemię wiekowemi prawami.

Lecz jakaż różnica w sile i położeniu Anglii a Szwajcarji! Jeżeli Szwajcarja przedstawia sama wyspę za swemi górami, to ją geograficzne położenie zmusza z jednej strony do trudnego lawirowania, a z drugiej do bardzo ostrożnego zachowania się. W Anglii naród spokojny, bo przynajmniej na trzy wieki pozostał w tyle. Ruchliwa część Anglii należy do pewnej klasy, większość narodu znajduje się za kołem ruchu, ją ledwo porusza kastyzm, i to tylko pomiędzy robotnikami, w miastach. Anglia stoi na stronie i palne materjały, gdy się nazbierają, wyrzuca za morze, a tam one rozwijają się przepysznie. Ideje nowe nie przerzucają się do niej gwałtownie ze stałego lądu, ale wchodzą cicho, przetworzone już na jej zwyczaje, na jej język.

Zupełnie co innego ze Szwajcarją; ta nie ma kast, nie ma nawet granicznej linii między mieszczaninem a włościaninem. Patrjarchalni patrycjusze kantonów okazali się niezdolnymi do niczego, przy pierwszym nacisku demokratycznych idei. Przez Szwajcarję idą naprzód i w tył wszystkie teorje, wszystkie nauki, wszystkie nowe ideje, i wszystkie pozostawiają na niej ślad swój. W niej uczył Kalwin, w niej uczył krawiec Weitling, w niej śmiał się Wolter, w niej urodził się Russo. Ziemia cała, mając udział w politycznem życiu, ściśnięta silnemi sąsiadami, bez stałej armii, bez biurokracji i dyktatury, po burzach rewolucji, po saturnaliach reakcji pojawia się tąż samą wolną, republikańską federacją jak i pierwej.

Chciałbym wiedzieć jak konserwatyści objaśniają to, że jedyne spokojne kraje Europy są właśnie te, w których swoboda osobista i swoboda słowa najmniej są ścieśnione. W tym czasie, gdy niektóre państwa podtrzymują się ciągłemi tylko coup d'etat, galwanicznemi wstrząśnieniami i administracyjnemi rewolucjami lub terroryzmem, i odrzucaniem wszelkich praw: w Szwajcarji i Anglii utrzymują się nawet najgłupsze stare formy, które zrosły się z ich swobodą i wychowały się pod jej cieniem.

Kwestje wewnętrzne dla całego narodu są daleko ważniejsze jak kwestje zewnętrzne, bo narody zajmują się swojemi sprawami, a dyplomacja jest dla nich retoryczną zabawką, rzadko przynoszącą coś dobrego. Naród, który zrobił sobie najpiękniejszą reputację ludzkiem współczuciem dla wszystkiego co wielkie i piękne, mało zna jeografię i do kości zarażony patrjotyzmem. Szwajcarowi sama natura nie pozwala rzucać się naprzód, on jest ograniczony swemi górami w rodzinnej dolinie, jak mieszkaniec przymorskiej krainy brzegiem oceanu, i póki go nie poruszą — milczy.

Szwajcarscy radykaliści uniosłszy się francuzkiemi teorjami, starali się coraz więcej rozszerzyć i powiększyć prawa berneńskiego rządu, i popełnili bardzo wielki błąd. Szczęściem że te próby centralizacji, oprócz tych wypadków gdy praktyczna korzyść ich widoczna, naprzykład w urządzeniu poczt, dróg, jednostajności monety, nie są popularne w Szwajcarji. Centralizacja może wiele zrobić dobrego dla ogólnych przedsięwzięć, lecz nie może żyć razem ze swobodą: z nią narody dochodzą do połączenia dobrze ochranianego stada lub sfory psów, którą zręcznie trzyma jakiś dojeżdżacz w rodzaju Napoleona.

Dla tego Amerykanie i Anglicy tak jej nienawidzą jak i Szwajcarja.

Słaba liczebnie, niezcentralizowana Szwajcarja jest to hydra, której nie można zabić jednym zamachem. Gdzie jej głowa? gdzie serce? Oprócz tego bez stolicy nie można sobie wyobrazić króla. Król w Szwajcarji takiż nonsens, jak wykaz rangi w Ameryce. Góry, republika, federalizm wychowały w Szwajcarji silny, mocny lud, tak samo rozgraniczony górami jak ich ziemia, i podobnie związany niemi, jak ta ostatnia.

Należy spojrzeć jak na federalnem strzelaniu do celu, zbierają się strzelcy różnych kantonów ze swemi chorągwiami, w swoich ubiorach i z karabinem za plecami. Dumni ze swojej samodzielności i jedności, schodzą z rodzinnych gór, braterskim okrzykiem witają jeden drugiego i federacyjną chorągiew, lecz nie mieszają się razem.

Na tych festynach wolnego ludu, w jego wojennej zabawie, bez monarchicznej wystawy, bez pysznej, dekorowanej, złotem szytej arystokracji, bez pstrokatej gwardji, jest coś potężnego i tryumfalnego. Wszędzie słyszysz mowy, leje się domowe wino, wszędzie okrzyki, radość, pieśni, muzyka, bo wszyscy czują, że karku ich nie gniecie ołowiana blacha władzy.

W Genewie niedawno temu dawano objad uczniom szkół przed następującemi wakacjami. Na wielkim placu wśród miasta zastawiona była uczta. Rada i wszystkie kantonalne znakomitości były na tej fecie. Część obywateli, z kolei, była wezwana pod broń dla utworzenia straży honorowej. Prezydent rady powiedział mowę i skończył ją toastem „za przyszłych obywateli,“ przy dźwięku muzyki i huku strzałów armatnich. Potem dzieci poszły po dwóch w procesji do odebrania nagród za dobrą naukę. Uzbrojeni obywatele, to jest ojcowie, wujowie, starsi bracia, tworząc szpaler, prezentowali broń przed dziećmi, przed sierotami, wychowującemi się kosztem kantonu. Dzieci były honorowemi gośćmi miasta, jego przyszłymi obywatelami. Dziwnie to nam jakoś, którzy bywaliśmy na instytuckich i kadeckich uroczystościach. Jakieś miłe wzruszenie opanowywało człowieka, nieproszona łza zawitała w oku i westchnienie głębokie wydobywało się z piersi mimowoli...

Dziwne to, że tu każdy robotnik, każdy włościanin, sługa w traktjerni, mieszkańcy gór i mieszkańcy błot, doskonale znają sprawy kantonu, i biorą w nich udział, należą do partyj politycznych. Język i stopień wychowania bardzo są różne, i jeżeli genewski robotnik przypomina czasem lugduńskiego klubistę, a mieszkaniec gór do dziś dnia podobny do tych ludzi co otaczali Szyllerowskiego Wilhelma Tella, jednak to nie przeszkadza i jednemu i drugiemu zajmować się gorąco publicznemi sprawami.

We Francji po miastach chcą rozgałęzienia politycznych i socjalnych stowarzyszeń; członkowie ich zajmują się rewolucyjną kwestją, i po drodze dowiadują się cokolwiek o ogólnym zarządzie państwa. Lecz za to stojący po za asocjacją, osobliwie włościanie, nic nie wiedzą i niczem się nie interesują, ani sprawami Francji, ani sprawami departamentu.

Nakoniec każdemu obcemu wpada w oczy brak świetnego otoczenia, wszelkiej teatralnej dekoracji rządu. Prezydent kantonu, prezydent federalnego zebrania, ministrowie, federalni pułkownicy, tak jak i wszyscy śmiertelni chodzą do kawiarni, jedzą za ogólnym stołem, rozprawiają o sprawach, dysputują, spierają się z robotnikami, spierają się przy nich między sobą, i wszystko to zapijają razem z innymi krajowem winem lub kirszem.

Z początku ta demokratyczna prostota raziła oczy moje, i tylko po pewnym czasie przywykłem do niej, spostrzegłszy, że we wszystkich wypadkach rząd kantonu pokazał się, iż jest silnym, chociaż nie używano lampasów, piór, szwajcarów z buławą, wachmistrzów z wąsami, i innych niepotrzebnych i śmiesznych mise en scène.

W chwili, gdy znakomity obywatel Szwajcarji porzucił ojczyznę, gdyż stał się jako administrator niemożliwym, przebaczycie jeżeli poświęcę słów kilka temu człowiekowi, który odegrał taką wielką rolę w wypadkach 1846 roku,

Ale nawet gdyby repartycja podatków wewnątrz krajów miała się odbywać podług przedłożonej nam ustawy, czyż mogłoby się to dziać bez ostatecznej krzywdy i srogości, jeźliby nie było oraz ustawy o repartycji częściowej, indywidualnej? Według §. 2. projektu ustawy ma bowiem szacunek odbywać się nie podług gmin, ale powiatów. Na tę zmianę możnaby przystać tylko pod warunkiem osobnej ustawy krajowej o repartycji indywidualnej. Przy szacunku powiatowym mogą tylko najgłówniejsze różnice w dobroci ziemi, ale nie dobroci sprzętu w gminie i oddalenie gminy od targowicy jak dotychczas, być uwzględnionemi. Szacunek powiatowy potrafiłby ocenić słusznie siłę podatkową kraju przecięţnie, w ogóle, ale zupełnie jest niezdolnym — bez popełnienia wielkich krzywd i nierówności — rozdzielić podatek na pojedyńcze gminy, a tem mniej pojedyńczych gminy członków. Do tego przychodzi ta okoliczność, że nie możnaby brać w rachubę oddalenia gruntu od wsi lub folwarku.

Rzecz zatem jasna, że przedłożony od rządu projekt ustawy nie zda się do indywidualnej repartycji wewnątrz krajów, ale potrzebna jest na to ustawa osobna, którą, z powodu wielkiej różnicy stosunków gruntowych w Austrji, ułożyć można tylko z pojedyńczemi sejmami.

Ważnem jest co pisze *Debatte*, organ nowego rządu, o tym wydziale reformy podatkowej i jego postępowaniu, iż „fale wypadków i na ten wydział się polały i prawdopodobnie wątpliwej także jego permanencji zgotują grób chłodny.“ Zdaje się zatem, że rząd cofnie wniesiony przez p. Plenera projekt, który na tem się opiera, iż Rada państwa ma prawo nietylko nakładać podatki na pojedyńcze kraje, ale także orzekać sposób rozkładania ich i poboru wewnątrz krajów — i że przedłoży inny, któryby na pojedyńcze kraje nakładał tylko kwoty ogółowe, a kraj sam aby urządził sposób repartycji i poboru u siebie. Nie powinno też być inaczej nawet według ustawy lutowej, i nie może być inaczej, jeźli słowo „samorząd“ ma być nietylko w zasadzie, jak przez p. Schmerlinga uznanem, ale i w praktyce wykonanem.

Traktat austrjacko-rumuński. Rozporządzenie ministerstwa spraw zagranicznych podaje do wiadomości osnowę kartelu, zawartego świeżo z rządem mołdo-wołoskim, ponieważ umowy dotychczasowe okazały się nieodpowiedniemi teraźniejszym stosunkom.

Każdy, należący do siły zbrojnej jednego państwa, przybywający na terytorjum drugiego bez formalnego paszportu lub marszruty, skoro tylko zostanie pojmany, będzie wydany z bronią i mundurem bez poprzedniczej reklamacji. Każdy, należący do siły zbrojnej jednego państwa, lub do służby wojskowej przeznaczony, choćby nawet posiadał paszport formalny, będzie wydany na podstawie reklamacji władzy kompetentnej. Poddani jednego rządu mogą tylko za wyraźnem zezwoleniem wstępować do służby wojennej drugiego, i samo wstąpienie do tejże nie zmienia narodowości. Kto teraz zostaje w służbie wojennej drugiego państwa, może, jeżeli chce, w ciągu sześciu miesięcy, powrócić bezkarnie do ojczyzny, nawet chociażby zachodziła dezercja, lub pozostać w służbie. Koszta transportu aż do granicy ponosi rząd wydający. Osoby, nienależące do siły zbrojnej a nieposiadające paszportów, legitymacji itp., będą odstawione do granicy, o ile to nie odnosi się do codziennej komunikacji, między mieszkańcami pogranicznymi od dawna istniejącej.

Umowa została zawarta na lat 6, a jeźli na 6 miesięcy przed terminem wypowiedzianą nie będzie, ma i nadal obowiązywać.

Austrja. *La France* utrzymuje, iż książę Metternich zostaje w Paryżu z powodu, iż do Francji ma przybyć hr. Bismark, co jednak jeszcze niepewne. Z innych stron słychać, że poseł austrjacki uda się do Plombières, dokąd i poseł włoski, p. Nigra, przybędzie. Byłoby to jawnym znakiem zbliżenia się Austrji do Włoch.

Schlesw. Holst. Ztg. z d. 5. bm. dowiaduje się z dobrego, jak mówi, źródła, że Austrja postanowiła nie ofiarować Prusom żadnych dalszych ustępstw. Z Wiednia odeszła do Berlina depesza, żądająca unieważnienia kroków, dokonanych przez br. Zedlitza.

Dnia 6. bm. miał hr. Mensdorff długą konferencję z br. Wertherem, posłem pruskim. Słychać, że chodziło o usunięcie obu komisarzów z księztw, br. Halbhubera i br. Zedlitza, i o ułożenie planu nowego spółrządu Prus i Austrji w księztwach. D. 7. bm. rano przybył cesarz do Wiednia i dał posłuchanie saskiemu ministrowi, p. Beustowi, który dniem poprzód konferował z reprezentantami państw niemieckich w Wiedniu. Podobno nie ufają ministrowi bawarskiemu, p. Pfordtenowi, który niezapraszany od p. Bismarka przybył do niego do Salzburga z własnego popędu.

Pruskie dzienniki wojskowe rozprawiają już o planie kampanii przeciw Austrji, wytyczyły drogę, kędyby wprost uderzyć na Wiedeń itp. przechwałki pruskie, podobnie jak przed trzepaniną jenajską, którą sobie Prusacy powinni byli dobrze zapisać w pamięci.

Prawdopodobnie przybędzie do Wiednia na d. 18. deputacja z Szlezwiku i Holsztynu z powinszowaniem urodzin cesarskich.

Wiedeńska *Debatte* pisze: „Krajowe i zagraniczne dzienniki zajmowały się w ostatnich czasach bardzo żywo kwestją, jakich środków użyje nowy minister finansów, by pokryć potrzeby państwa na rok bieżący, i ze szczególną świadomością wszech rzeczy umiały zaraz donieść, że z jednej strony ma być zmieniony statut bankowy, i że z drugiej strony postanowiono wrócić do operacji z dobrami skarbowemi i do zamierzonego już dawniej wypuszczenia w dzierżawę monopolu tytoniu. Co do obudwu ostatnich wiadomości względem operacji z dobrami skarbowemi i wypuszczeniem w dzierżawę monopolu tytoniu, możemy zapewnić stanowczo, że są one zupełnie bezzasadne. Zaś co do statutu bankowego, możemy również donieść z wiarogodnego źródła, że rząd nie tylko nie myśli bynajmniej go zmieniać, lecz że owszem postanowił uczynić zadość jego postanowieniom wszelkiemi środkami, jakie ma do dyspozycji.“

W Riece (Fiumie) zwołaną była d. 4. bm. municypalność na nadzwyczajne posiedzenie dla zaprotestowania przeciw oskarżeniu miejscowego dziennika, że obywatelstwo tamtejsze hołduje jedności włoskiej. Żywe rozprawy sprowadziły stanowczą manifestację za bezpośredniem połączeniem się z Węgrami. W skutek tego kapitan cywilny zamknął posiedzenie. P. Mazuranicz ciągle jeszcze myśli rządzić po schmerlingowsku.

Francja. Według doniesień z Paryża d. 6. bm. krąży wieść, że świeżo idzie w posiłku do Meksyku 3 000 żołnierza francuzkiego z Algierji a 3.000 z innych portów francuzkich. Cesarz ma mieć d. 15. przemowę do ciała dyplomatycznego.

Włochy. We Florencji zapewniają, że papież odmówił prośbie rządu włoskiego, przez Francję popieranej, względem wypuszczenia na wolność skazańców politycznych, pochodzących z dawnych prowincyj papiezkich.

International londyński, który uchodzi czasem za organ rządu francuzkiego, utrzymuje na przekór doniesieniom dzienników włoskich, że król Wiktor Emanuel będzie się widział z papieżem w Castel-Gandolfo w końcu sierpnia.

Holandja. Izba wyższa uchwaliła d. 4. bm. jednogłośnie traktat handlowy z Francją.

Hiszpania. Królowa w podróży swojej przyjmowaną jest wszędzie dobrze. Dwór wróci do Madrytu 1. września.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 7. sierpnia.

△ Zmiana systematu rządowego, reformy administracyjne i wszystkie inne ulepszenia, grubą dotychczas pokryte powłoką. Okólniki dwóch najwyższych urzędników zakresu politycznego i sądowniczego do swych podwładnych wystósowane, okazują nam choć nie drogi, to przynajmniej małe ścieżki, któremi ministerjum postępować zamyśla. Czy niemi dojdzie do zamierzonego celu, którym ma być zaspokojenie potrzeb i zjednanie zaufania ludności, zamieszkałej w krajach do państwa austrjackiego należących, to zależyć będzie od czynów, a nie od słów.

O okólniku ministra spraw wewnętrznych już wszystkie dzienniki pisały, i oceniły każdy ze swego stanowiska jego donośność. Teraz mamy ogłoszony cyrkularz nowego ministra sprawiedliwości. I w tym pojawia się chęć wymierzania sprawiedliwości bezstronnej. Są to wprawdzie teorje, wysoko cenione przez legistów, ale mające tylko wtedy wartość, jeźli wejdą w praktykę, i jeźli nietylko organa urzędowe, ale i ludność, i ludzie będący w różnych kolizjach i stosunkach z sądownictwem, potwierdzą, że sądownictwo w Austrji jest zawsze prawdziwą świątynią prawdy i prawa.

Sprawa pana Ostrowskiego i wypuszczonej a do Moskwy odstawionej pani Ostrowskiej, którą opisały prawie wszystkie tutejsze dzienniki, wychodzi po za obręb indywidualnego przypadku, i jako taka stała się przedmiotem rozpraw w kołach prawniczych.

Zdaje się, że sposób, w jaki władze galicyjskie tłómaczą prawo o wolności osobistej, nie znajdzie żadnej analogii z żadną sprawą w całej monarchii austrjackiej, i że jest to przyjęty z góry, w skutek obowiązującej Austrją umowy sposób traktowania odrębnego sprawy polskiej, i odrębnego zastósowywania ogólnej normy do pojedyńczych wypadków.

Co tyle mówiono i tyle zaprzeczano o zjeździe i układach w Kissingen, znalazło ilustrację w tym pojedyńczym wypadku. Dziś już trudno wątpić o tem, że nieszczęśliwa, a bardziej jeszcze ciasnych pojęć polityka br. Rechberga, potrafiła w czasie najniekorzystniej i najniestosowniej obranym, kiedy żadnej potrzeby już dla Austrji nie było i być nie mogło, związać ręce państwu, któremu jedynie służyć i którego interesów wyłącznie przestrzegać był winien.

Każdy się pyta, czy podobne fakta, jeźli wychodzą w całej nagości na wierzch (jak powyższy) t e r a z, kiedy tyle głoszą o przeobrażeniu całej monarchii, i które stało się koniecznością i polityczną i finansową, mogą goić dawne rany, i czy są talizmanem do zdobycia głów i serc ludzkich?

Z jednej strony widzimy fakta, z drugiej pisane okólniki.

Minister sprawiedliwości powiada, że sala obrad nie powinna być areną politycznych walk i namiętności.

Minister stanu podnosi sztandar, który za dawnego ministerstwa był w poniewierce; chce podnieść do znaczenia porządek prawa, Rechtsordnung. Minister stanu jest oraz pełniącym tymczasowo obowiązki ministra policji.

Słowa jedne i drugie bardzo piękne, ale cóż, kiedy zastósowanie odrębnej w sprawach polskich praktyki, pozwalają i każą nam wracać myślą do czasów wszechwładnej policji.

Sprawa szlezwicka a raczej prusko-austrjacka w zawieszeniu.

Zanosiło się na starcie, ale podług najnowszych wiadomości miano wynaleźć półśrodek, u Niemców w ogóle często używany, to jest że pozostaną rzeczy jak są, i przez parę miesięcy tego prowizorjum, będzie się traktować dalej ta zawiła sprawa.

Jeźli rzecz się tak ma istotnie, to wolno przypisać powód tego temporyzowania francuskiej polityce, która, jak się okazuje z oświadczeń *Monitora* i *Constitutionnela* chce się wmięszać w tę querelle d' Allemand, jak Francuzi mówią. *Constitutionnel* powiada, że Bismark jeden rozumie tę sprawę i że do układów da się nakłonić, któreby zabezpieczyły prawo narodowości w górnym Szlezwiku, a którego zastósowania domaga się Europa.

Ileż to nie grzeszono na karb głosu Europy, ileż to się napisano o Włoszech przódy, o Polsce potem. — Skończyło się tu i tam na uświęceniu i uznaniu prawa mocniejszego, choć w odwrotnym kierunku.

Mimowolnie wypada stać się skeptykiem, choćby się nim przódy nie było.

Paryż d. 5. sierpnia.

(*B*) Ultramontanie wszystko stawiają na kartę. Zbliża się dla nich ostatnia godzina; dla tego natężyli swoje usiłowania, używają wszelkich sprężyn, pracują we dnie i w nocy; walczą ich jawne i tajne szeregi. Służą im kobiety, prasa, spiski, potwarze. Tu działają w dzień biały, tam skrycie i w nocy. Tu proszą, tam się niby układają, a w Hiszpanii uciekają się do protestacji i rokoszu.

Nie spuszczajmy z oka tego co się dzieje w Madrycie. Tam udani fanatycy pod pozorem religii opanowali królowę, skarby, dochody, trzymali lud w ciemności i sprzeciwiali się wszelkim reformom, pochlebiając próżności hiszpańskiej arystokracji. Ich to pokątne, chytre około głów panujących, wślizgające się rady i wpływy nadały imie kamarylli tym przedpokojowym zabiegom, co umieją wcisnąć się do władzy i od niej usunąć wszystkich co im ślepo nie służą.

Śmiało Odonnel rzucił im rękawicę, i to będzie kamieniem węgielnym jego polityki. Wypierają się tego dzienniki francuzkie, nawet osoby otaczające cesarza, udają, że on się bynajmniej do stosunków wewnętrznych Hiszpanii nie miesza, ale bez wątpienia to co widzimy w Madrycie, jest skutkiem najszczerszego porozumienia się Francji i Hiszpanii. Ktoby o tem wątpił, niech rzuci okiem na traktat handlowy, wymieniony między temi państwami, niech sobie przypomni, że niedawno dwa dwory obojętne, dziś wymieniają grzeczności, przyjaźne zawierają stosunki, i pozwalają, aby w obieg puszczano pogłoskę o zamęźciu cesarzewicza z córką królowej. Plan cesarza widoczny. Obalić ultramontanizm, pogodzić katolicyzm z potrzebami dziewietnastego wieku. Wchodzi na tę drogę Hiszpania. Uznała Włochy. Nic więc dziwnego, że pasożytne próżniaki, zadrżały o swoje przywileje i przychody. Krzyczą, protestują, wołają po ambonach, że religia w niebezpieczeństwie. Gdzie niegdzie potrafili podburzyć pijany motłoch. Ale Odonnel nie ustępuje i jak się wyrażają jego stronnicy, chce raz skończyć z kapucynjadą. Urywa niepoprawnym biskupom pensje, oddaje pod sąd tych, co myślą, że im wolno naruszać ustawy państwa. Zrozumieją to przywiązani do przychodów prałaci i runą z pośmiewiskiem mas oswobodzonych, które będą mogły im wyrzucić, że ani żyć ani umrzeć nie umieli. Religia oczyszczona z ich samolubnego wpływu, nie tylko nie straci, ale w całym blasku zajaśnieje.

Tryumf katolicyzmu w Hiszpanii, tak nazywamy upadek kamarylli jezuickiej, wywrze stanowczy wpływ w Wiedniu i Rzymie. Już dziś zapewniają, że papież i Wiktor Emanuel mają się osobiście porozumiewać. Niektórzy tak są o tem przekonani, że nawet oznaczają miejsce i dzień, w którym naczelnik katolicyzmu ma się zjechać z królem Włoch. Ma to nastąpić pomimo zaprzeczeń przy końcu tego miesiąca w Caste-Gondolfo.

Austrja już się z Włochami zaczyna porozumiewać o stosunki handlowe. Niezawodnie uznanie Włoch jest zadaniem trudniejszem, ale dyplomacja wiedeńska dała dowód, iż umie oceniać wypadki, obliczać trudności; znajdzie środek pojednania się z Wiktorem Emanuelem w sposób korzystny dla obu państw. Politycy co wszystko chcą odgadnąć, wszystko przewidzieć, zwracają uwagę na prowincje Naddunajskie i oddają Austrji Mołdo-Wołoszczyznę w zamian za Wenecję. Według nas za bardzo się śpieszą.

Tymczasem dowiadujemy się, że cesarz austrjacki nie przyjął księcia Kuzy w czasie jego pobytu w Wiedniu dla tego, że ten nie chciał mu być przedstawionym przez posła tureckiego Hajdar-Effendi.

W liście poprzednim starałem się wykazać że w sporze o księztwa Holszytnu i Szlezwiku dwa systema z sobą się ścierają. Prawo królewskie, historyczne, boskie, z prawem konstytucyjnem, opartem na woli narodowej. na wszechwładztwie ludu. W dzienniku francuzkim urzędowym, w *Mnitorze* wczorajszym czytamy co następuje.

„Z powodu nowych trudności w Szlezwiku i Holsztynie, pytano się w Rzeszy niemieckiej jak się na ten spór zapatruje Francja. Łatwa na to odpowiedź. Polityka gabinetu tuileryjskiego jest taż sama w tej chwili jaka była poprzednia. Rozwiązanie zadania powinno być zgodne z wolą ludności. Dla tego Francja najgoręcej życzy, aby rozstrzygnienie obecnego sporu zostało wierne tej zasadzie.“

Z tych kilku słów dziennika urzędowego okazuje się widocznie że Francja zbliża się do Austrji, a Austrja do Francji (?) Prusy co żartują sobie z Izb prawodawczych w własnym kraju nigdy na to nie przystaną, aby wolę monarchy z prawem historycznem, boskiem, poddać pod sąd motłochu.

W tych dniach wyszła na widok publiczny książka pod tytułem . *La politique Imperiale*, obejmuje mowy cesarza od 1852 roku.

W Londynie i Paryżu, główniejsze domy handlowe i przemysłowe nie wiedzą jak zaradzić rozmyślnym oszustwom, których się dopuszczają rozmaitego rodzaju szalbierze, sprzedając fałszowane wyroby pod firmą pierwszych domów. W Londynie sprzedają kwasy ocukrowane i dają im nazwę win Moeta, Montebello, Ferrari. Toż samo czynią inni z wyrobami londyńskiemi, sprzedając je za bezcen i dając im nazwę pierwszych angielskich fabrykantów. Postanowili temu zaradzić p. Soloman w Londynie, p. Wemor w Paryżu, wydadzą dykcjonarz obejmujący firmy i znaki pierwszych europejskich domów. Przysłano mi pierwszy zeszyt w pięknem, zbytkowem wydaniu. Przeszlę go wam przyszłą pocztą.

K r o n i k a.

— **Posiedzenie Rady miejskiej**, odbędzie się we czwartek dnia 10. sierpnia b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym oprócz spraw, zamieszczonych na programie z d. 27. lipca b. r. 1) Wniosek o wysłanie inspektora korpusu pompierów do Lipska na zjazd naczelników niemieckich, straży ogniowych. Spraw. radny dr. Gębarzewski. 2) Asygnata należytości za leki dostarczane dla zakładów miejskich. Spr. radny p. dr. Gębarzewski. 3) Prośba o zezwolenie na ekstabulację kontraktu najmu z realności pod liczbą 329 1/4. Spr. radny dr. Pfeifer. 4) Najem ubikacji dla 6 i 7 klasy gimnazjum „Franciszka Józefa“. Spr. radny ks. Ostrowski. 5) Wysunięcie linii akcyzowej w okolicy Pohulanki i Cetnerówki. Spr. radny dr. Pfeiffer.

---

i któremu Szwajcarja zawdzięcza najliberalniejsze swoje instytucje.

Fazy, człowiek wielkiej energii, zdolności i talentów, zanadto jednak był Francuzem w duszy, aby nie lubić energicznych środków centralizacji i władzy. On życie całe przepędził w politycznej walce. W młodym wieku spotykamy się z nim na paryzkich barykadach r. 1830, potem na ratuszu był w liczbie tej młodzieży, która przeciw woli Lafajeta i bankierów, żądała ogłoszenia republiki. Perrier i Lafitte znaleźli że najlepszą republiką był książę Orleanu. On został królem a Fazy rzucił się do skrajnej opozycji. Tu działał z Kawaniakiem, Marastem, z karbonarami i z towarzystwem du droit de l'homme, wmieszał się w sabaudzką wyprawę Mazziniego, wydawał dziennik, który rząd francuzki, po francuzku stłumił — grzywnami.

Przekonawszy się, że we Francji niema co robić, pojechał do Genewy i przeniósł do niej całą swą energię, całą wyrobioną zręczność politycznego człowieka, publicysty i konspiratora; swoje poglądy zastosował do genewskiego kantonu.

On obmyślił radykalny przewrót i dokonał go. Genewa powstała przeciw staremu rządowi; spory, napady i odparcia z Izb przeszły na placy, i Fazy stanął na czele powstałej masy ludu.

W czasie tego przewrotu, Fazy pokazał, że posiadał nietylko takt i stały pogląd, lecz i tę zuchwałość, którą S. Just uważał za konieczną dla każdego rewolucjonisty. Rozbiwszy prawie bez przelewu krwi konserwatystów, poszedł do sali wielkiej rady, i objawił zebranym członkom, że rada rozpuszczona. Członkowie chcieli go aresztować, i z oburzeniem zapytali, w czyjem imieniu mówi?

— W imieniu genewskiego ludu, któremu znudził się wasz zły zarząd i który jest ze mną! Mówiąc to Fazy, podjął sukno zakrywające drzwi rady: tłum uzbrojonych ludzi napełnił salę, będąc gotowym na pierwsze wezwanie Fazy'ego użyć broni. Starzy patrycjusze i pokojowi kalwiniści zmięszali się. „Idźcie precz, dopokąd jeszcze czas!“ krzyknął Fazy, a oni skromnie poszli do domów, Fazy zaś siadł i napisał dekret, czyli plebiscyt, w którym objawił, że naród genewski, zrzuciwszy przeszły rząd, zbiera się na nowe wybory i do uchwalenia nowej, demokratycznej konstytucji, a do tego czasu władzę wykonawczą oddaje Dżemsowi Fazemu. To było 18. brumera na korzyść demokracji i narodu. Chociaż on sam wybrał siebie na dyktatora, lecz wybór jego był bardzo szczęśliwy.

Od tego czasu tj. od 1846 r. Fazy rządził Genewą. Lecz ponieważ według konstytucji prezydent obiera się tylko na rok jeden, i nie może być obranym dwa lata po sobie, to po roku Genewczycy wybierali na prezydenta jakiegokolwiek biednego admiratora Fazyego tak, że *de facto* on ciągle pełnił urząd prezydenta, ku wielkiemu smutkowi konserwatystów, pietystów, którzy ciągle mieli mniejszość w kantonie.

Nowe zdolności pokazał Fazy na swojem dyktatorstwie. Administracja, finanse poszły naprzód; pod jego wpływem federalna konstytucja pozbyła się kajdan, któremi obarczał ją konserwatyzm. Energiczne szczepienie radykalnych podstaw przywiązało do niego naród. Fazy był takim samym dzielnym organizatorem, jak dzielnie zburzył stary porządek rzeczy. Genewa rozkwitnęła przy nim, to mówili nietylko przyjaciele, lecz ludzie obcy, i nawet jego nieprzyjaciele.

Gorący i rozdrażniający się, bystrego i niecierpliwego charakteru Fazy miał zawsze republikańsko-despotyczne nawyczki, a przywyknąwszy do władzy, despotyczne „tak chcę“ często brało górę. Z tego powodu narobił sobie wiele nieprzyjaciół. Zasługi jego powoli zaczęto zapominać, a wypadki 1864 r. w sierpniu zdepopularyzowały go i całą partję jego. Wreszcie o tym wypadku już wam pisałem w jednym z przeszłych listów moich.

Kilka z tych spraw bieżących nie cierpi zwłoki Myślimy więc, że pp. radni uwzględniając tę okoliczność zejdą się zawczasu i w komplecie. Każdy z pp. radnych we Lwowie przebywających, powinienby się poczuwać do obowiązku przybycia na posiedzenie, gdyż i tak wielu jest obecnie na wsi za urlopem.

— **Przegląd** wczorajszy odpowiada na nasze uwagi pozawczorajsze o lekkomyślnem, na oślep rzucaniu się na wydział krajowy bez szczegółowego wykazania jego błędów, i twierdzi, że „Gazeta Narodowa" dla tego tylko ten zarzut czyni mu zapewne, iż „Przegląd" ją wyprzedził w tej sprawie tak ważnej samorządu! Nie chodziło nam nigdy i nie chodzi wcale o współzawodnictwo z „Przeglądem", ale na te przechwałki przecież zwrócić musimy jego uwagę, że „Gazeta Narodowa" zaraz po zatelegrafowaniu jej treści okólnika ministra stanu, zapowiedziała szereg artykułów o samorządzie, a już przed pojawieniem się filipiki Przeglądowej, rozpoczęła ogłaszanie artykułów o samorządzie funduszami krajowemi przez wydział krajowy. To niech posłuży za dowód, na jak zmyślonych podstawach oparł „Przegląd" swoją napaść. Prędzejby wnosić można, iż właśnie artykuły „Gazety" spowodowały „Przegląd" do poruszenia tej kwestji, podobnie jak np. artykuł „Gazety Narodowej, o programie „Słowa" spowodował widocznie redakcję „Przeglądu" wczoraj do podniesienia tej sprawy, skoro nawet dosłownie cytuje zdziałany przez „Gazetę Narod." przekład ruskiego programu „Słowa", a w wywodzie swym parafrazuje całe ustępy z wywodu „Gazety Narodowej".

Wobec tych faktów cóż powiedzieć o przechwałkach „Przeglądu", iż on wyprzedza w podnoszeniu spraw żywotnych, krajowych dzienniki inne, a gdy „Gazeta Narodowa" z niego czerpie dopiero swe natchnienia, „więc artykuły jej w kwestjach takich przychodzą najczęściej jak musztarda po obiedzie."

Prawdziwie, redaktorowie „Przeglądu" są jak dzieci, co się bawią w politykę i każą wierzyć przypatrującym się, iż one kierują losami kraju!

— **Stenografia polska i ruska.** Dotąd istniały obok siebie dwie szkoły stenograficzne, jedna p. L. Olewińskiego, druga p. J. Polińskiego i na nich oparte dwa oddzielne towarzystwa: jedno towarzystwo polskich i ruskich stenografów z organem swoim „Czytanką stenografii polskiej i ruskiej; drugie: Pierwsze galicyjskie towarzystwo stenografów, którego organem była „Biblioteka stenograficzna" p. J. Polińskiego. Obydwa towarzystwa dotąd rywalizujące mają zlać się teraz w jedno wspólne towarzystwo, przyjąć jeden system stenograficzny, i jeden mieć organ. Obadwa towarzystwa wysadziły po trzech członków do komisji, która obierze sobie siódmego prezydenta z poza grona stenografów, i uchwali zasady, których się stenografia polska na przyszłość trzymać będzie. Odtąd więc połączonemi siłami moralnemi i materjalnemi będzie się mogła nauka stenograficzna, tyle ważna w ruchliwem życiu umysłowem i politycznem, prędzej rozwinąć i do ogólnego postępu wiele przyczynić. — Życzymy najlepszego powodzenia!

— **Przełożony registratury namiestnictwa**, pan Piotrowski, wyszedłszy w przeszłym tygodniu z rana na miasto, ujrzał ogłoszenia zakładu leczenia wodą i wyjąwszy ołówek z kieszeni miał podopisywać: dla psów. Gdy doniesiono o tem właścicielowi zakładu, wytoczył on proces panu Piotrowskiemu, powołując się na świadków, którzy widzieli jak to czynił.

— **Juljusz Błotnicki**, znany rysownik i malarz lwowski, gdy malował w cerkwi, w Uhnowie, rusztowanie trzypiątrowe zawaliło się pod nim i zabiło go na miejscu. Był to bardzo zdolny młodzieniec, zapowiadający znakomite nadzieje.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W Białe 3. b. m. wieczór spadł z okna pierwszego piątra przez nieuwagę służącej malutki synek komisarza finansowego, p. Brodzińskiego; matka będąca właśnie w błogosławionym stanie, biegnie na ratunek dziecka, upada na wschodach i odnosi ciężkie skaleczenie; ojciec, który co właśnie przybył, pada na ten widok, tknięty paraliżem. Wszystko troje są wprawdzie pod troskliwą opieką lekarską, jednak w niebezpieczeństwie życia.

— **Amnestja nie zastała w Krakowie** wprawdzie żadnego dziennikarza w więzieniu, jednak wypadła ona na korzyść p. Leona Chrzanowskiego, któryby miał jeszcze 6 miesięcy odsiedzieć. Przez zniesienie procesów prasowych odpadł także proces „Czasu" za alokucję papiezką, umieszczoną w korespondencji z Rzymu.

(R) **Z Tarnopolskiego.** Dnia 30. zm. podróżowało trzech obywateli, pp. hr. K., W. H. i W. B., do Czortkowa. Przed Chorostkowem spotykają chłopa, jadącego rączemi końmi, któremi powoził żydek, a że kurzawa była nieznośna, powożący p. W. H. wyprzedził owego chłopa, który na to ofuknął żydka i kazał puścić konie w czwał, aby wyprzedzić podróżnych. Kurzawa tumanami okrywała podróżnych, starali się więc na nowo wyprzedzić chłopa, który uporczywie chciał jechać na przedzie. Rozpoczęła się tedy gonitwa o pierwszeństwo, a w tem żydek trafia w pędzie na rów i wywraca. Pan W. H. zaś puściwszy konie w galop, wymija i jedzie spokojnie dalej, ale niedaleko Chorostkowa koło karczemki dopędza chłop rozjuszony podróżnych, uderza kilkakrotnie batogiem każdego, wymija, zeskakuje, chwyta konie pana W. H. za lejce i okłada batem konie bez miłosierdzia po głowie. Na to zeskakuje p. W. B., a dobywszy pałasza, grozi nim rozjuszonemu chłopowi, ale ten w zaciekłości uderza batem pana W. B. w twarz, na co p. W. B. uderza chłopa bez namysłu pochwą po plecach. Potem spokojnie wobec zgromadzonych mnóstwa ludzi pod karczemką podróżni odjechali do Chorostkowa. Tam starannie dopytywali się o urząd lub c. k. żandarmerję, ale w Chorostkowie żadnych organów bezpieczeństwa nie było. A kiedy wybierali się w dalszą podróż, usłyszeli nagle za sobą hałas, — kilkaset chłopów i żydów, uzbrojonych w pałki, pieszo, konno i na wozach gonili za podróżnymi, wołając dzikiemi głosy: „Łapajcie lachów, złodziei, podpalaczy, bo oni to palą nasze miasta". Podróżni ruszyli więc dalej szukając pomocy, ale przestraszone hałasem i gonitwą konie, skręciły nagle za Chorostkowem w boczną drożynę i złamały dyszel. Pieszo więc szła podróż dalej o zmroku; podróżni naciskani coraz więcej, zmuszeni byli zajechać do nieznajomego dworu folwarku Howiłowa, gdzie zastali rządzcę hrabiego Lewickiego, p. Wirta. Kiedy zajechali na dziedziniec, kazali stróżowi obecnemu zamknąć bramę, ale rozjuszeni żydzi i chłopi wyłamali bramę, pokaleczyli stróża i otoczyli dom p. Wirta, żądając wydania „lachów podpalaczy". Pomimo gorliwej wymowy i perswazji nie mógł p. Wirt przeszkodzić, kiedy rozjuszona tłuszcza wpadła do domu i zabrała podróżnych do wsi, albowiem wiele głosów dało się słyszeć: „podpalić dom i wszystkie zabudowania, i spalić tam lachów."

Przyprowadzonych do wsi osadzono w chałupie pierwszej lepszej, a do koła, wewnątrz i zewnątrz otaczali ich rozbestwieni żydzi i chłopi, — żydzi szczególnie odznaczali się groźbami i przekleństwami, miotanemi nieustannie na „lachów." — Jeden urlopnik wysunąwszy się, powiedział urywanym głosem do hrabiego K.: „Ej lachu, szczoby ja tebe mau tam na dwori — ej!" i gestem wymownym zakończył. Żyd mączarz z Grzymałowa, ktory ma skład mąki w Chorostkowie, nazwiskiem Judka, szczególnie zagrzewał pijanych, „aby już raz rozpoczęli z lachami", i gwałtem chciał nocną porą prowadzić podróżnych do Chorostkowa, nawet sprowadził jakiegoś obdartusa, byłego policjanta z Chorostkowa, który z nim spólnie wydawał rozkazy, a dodać tu musimy, że wójt miejscowy nietylko nie wystąpił przeciwko tej czeredzie, ale nadto pokornie słuchał i wykonywał rozkazy i Judki mączarza i owego obdartusa. Kiedy podróżni pytali się ktoby był ów obdartus i jakiem prawem chce ich zabierać w nocy do Chorostkowa, Judka odpowiadał: „Wun tak jak starosta! wun tu rozkaznje! jak wun chce tak wszystko musi być." Nawet na żądanie chleba i wódki, na co podróżni dawali pieniądze, odpowiadał Judka, że nie pozwala i odpowiedzialność bierze na siebie. Przez szesnaście godzin nie dozwolił podróżnym ani jadła ani napoju, a kiedy chcieli się położyć, wołał: „dajcie im koła i siekiery pod głowy!"

Zapewne, że katastrofa byłaby niechybną, gdyby się udało było żydkowi wyprowadzić w nocy podróżnych na pole, ale dwóch starych gospodarzy nie dopuściło wyprowadzania, a urlopnik Wicko stanął po stronie podróżnych, i słowem i pięścią nie dopuścił katastrofy w chałupie.

Nazajutrz komisarz hr. Lewickiego przyjechał, a kiedy mu się nie udało pomimo całej gorliwości wraz z leśniczym p. Seibem uwolnić podróżnych, zawiadomił urząd powiatowy w Kopeczyńcach, z kąd zesłana c. k. żandarmerja, mianowicie żandarm Podel, rozpędził żydów i chłopów i eskortował podróżnych wraz z wójtem do c. k. urzędu powiatowego, gdzie energicznie pp. naczelnik i adjunkt zajęli się wyświeceniem zdarzenia, poczem wójt został aresztowany.

Nadmienić tu musimy, że w czasie najwyższego niebezpieczeństwa w Howiłowie, zjawili się na chwilkę dwaj strażnicy finansowi, uzbrojeni, a po zadawalającym przeglądzie, znikli, nie dawszy nawet znać do przynależnego urzędu.

Dalsze wyjaśnienia podamy, skoro sądowe śledztwo ogłosi rezultat spodziewany.

Ostatnie wiadomości.

Jeszcze w niedzielę miał wyjechać hr. Bloome z somacją nową austrjacką do Gastein. Wyjechał dopiero wczoraj, albowiem tymczasem poseł pruski w Wiedniu przedłożył ministrowi spraw zagranicznych hr. Mensdorffowi nowo sformułowane żądania pruskie. Musiano więc wziąć je pod rozwagę, aby hr. Bloome dać odpowiednią instrukcję. Jakiej treści jest sommacja pruska i sommacja austrjacka, krążą tylko domysły. Ale wiedeńskie dzienniki nie obiecują sobie aby Prusy przyjęły żądania austrjackie. *Debatte* w wstępnym artykule pochwalają postępowanie dotychczasowe mniejszych państw niemieckich, ale żądają, aby teraz gdy sprawa już idzie na ostro, stanęły solidarnie po stronie Austrji jako obrońcyni praw Rzeszy niemieckiej. Obecnem wyczekującem stanowiskiem tych państw nie zadawalnia się ten dziennik. Tymczasem państwa te nie chcą oświadczać się teraz stanowczo ani za Austrją ani za Prusami, bo obawiają się, iż właśnie tem spowodowałyby porozumienie między temi państwami, skłoniłyby jedno z nich do ustępstwa, przez coby drugie wzięło górę i nad niemi. Cesarz wczoraj wyjechał do Ischl, gdzie go już oczekiwać ma cesarzowa i ztamtąd bez zwłoki cesarstwo jutro wracają do Wiednia. Dalszych więc rokowań między Prusami i Austrją przez ten czas nie będzie. Obie strony czekać będą na skutek misji hr. Bloome.

I dzienniki pruskie i dzienniki wiedeńskie mówią już na na serjo o wojnie, a jednak nikt w wojnę nie wierzy. Dzienniki pruskie mówią nawet o przygotowaniach wojennych, o planie kampanii, o sprzymierzeńcach Prus, którzy od południa i zachodu wpaść mają na Austrją w razie wojny z Prusami. Lecz to wszystko są tylko groźby dla wymożenia ustępstw od Austrji. I my nie wierzymy w wojnę, ale widzimy iż jedno z dwóch spierających się mocarstw musi ustąpić, lub przynajmniej odwlec rozstrzygnięcie sporu do sposobniejszej pory, a tymczasem przyjąć tymczasowe załatwienie spraw, np. zmianą komisarzów w księztwach lub czemś podobnem.

O stosunku wzajemnym Austrji i Prus umieszcza nowa *Presse* list swego miejscowego korespondenta, który się na „wysoko sięgające" źródła powołuje. List ten opiewa: „Położenie pomimo całego zaprzeczenia, jakie moje doniesienie może wywoła, jest tak groźnem, jakiem wam opisywał. Hr. Bloome, który się znowu jutro (t. j. 8 p. r.) na dwór pruski udaje, ma polecenie przemawiać w sposób jak najłagodniejszy, ale także w jak najwięcej stanowczy, suaviter in modo, fortiter in re. Rezultat jego misji rozstrzygnie, proszę wziąć to zupełnie dosłownie, o pokoju albo o wojnie. Niczego sobie tu więcej nie życzą jak spokoju, jednak nie obawiają się wojny, chociaż trudności wewnętrzne oceniają raczej zanadto niż za mało. Co do państw niemieckich, Bawarja stanęła w ostatnich czasach jeźli nie na wahającem, to przynajmniej wyczekującem stanowisku po, stronie Austrji jak Saksonia znowu zupełnie stanowczo i z determinacją.

Z Paryża donosi *la France*, że ks. Metternich, który swą podróż odłożył, uczynił to z tego powodu, aby się na wypadek przybycia p. Bismarka do Plombières, jak słusznie czy niesłusznie twierdzą, znajdować w stolicy francuzkiej.

Hiszpańska królowa przybyła do St. Sebastian. Powtarzane tyle razy i aż do pewności posunięte doniesienia o zjeździe jej z cesarzem Napoleonem, popadły teraz w nową wątpliwość. Na wszelki wypadek byłoby to dziwnem, gdyby nie nastąpiła wzajemna wizyta, bo przecież cesarzowa Eugenia, jak wiadomo, odwiedziła Madryt, i małżonek hiszpańskiej królowej był w Paryżu; jednak mówią, że obydwa rządy nie chcą wzajemnemi wizytami dodawać więcej żywiołu do większego jeszcze wzburzenia partji klerykalnej, która uznanie Włoch przypisuje wpływom Napoleona.

Dziennik madrycki *Pasamiento*, który donosząc o mianowaniu Ulloa posłem we Włoszech, wyszedł w czarnych obwódkach, umieszcza wzór protestu, podpisywać się mającego w całej Hiszpanii przeciw uznaniu Włoch.

International twierdzi pomimo zaprzeczeń półurzędowych włoskich dzienników, że król Włoch zjedzie się z papieżem w Castel-Gandolfo. Odpowiedzialność za to uporne twierdzenie zostawiamy „Internationalowi", bo chociaż obopólne interesa Wiktora Emanuela i Piusa IX. zdają się przemawiać za takim zjazdem, to przecież trudno bardzo pogodzić z ową wiadomością *Internationala* tę okoliczność, że jak wiadomości z Włoch donoszą — rząd papiezki odmówił wydania politycznych więźniów z dawniej papiezkich prowincyj, trzymanych jeszcze zawsze w Rzymie. Takie usposobienie nie dowodzi wcale chęci pojednania się ze strony Watykanu.

Tymczasem rozwija się ruch wyborczy we Włoszech coraz więcej stanowczo. Tyle jest już dotąd pewnem, że partja klerykalna bardzo żywy bierze udział. *Italie* pisze o tem następująco: „Okólnik wydany przez kilka wpływowych osobistości z partji klerykalnej wzywa wyborców tychże samych dążności, aby w masie i w karności brali udział w wyborach. Okólnik dodaje, że w miejscu, gdzie będzie wątpliwość co do drogi, jaką pójść należy, wyborcy powinni się kierować przykładem swych proboszczów, jak to w Belgii się dzieje. Najznaczniejsze dzienniki klerykalne, z *Unita cattolica* na czele, przyłączyły się do tego programu."

Z Brukseli donosi telegraf, że król Leopold zamyśla abdykować na rzecz syna, księcia Brabanckiego. Słabość więc podeszłego monarchy musiała już dojść do tego stopnia niebezpieczeństwa, który mu już nie pozwala zajmować się nadal sprawami państwa. Z tym wątpliwym stanem zdrowia wiąże się właśnie wiadomość, że cesarzowa meksykańska zamyśla odwidzić Europę, aby swego ojca jeszcze raz obaczyć,

Paryż 7. sierpnia. *Pays* dowiaduje się, że poseł pruski br. Werther, wczoraj komunikował hr. Mensdorffowi nową propozycję pruską, która ma charakter stanowczego postanowienia. — Na giełdzie mówią dziś o pewnym wniosku austrjackim, aby Francja zabrała głos rozjemczy w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej.

Paryż 7. sierpnia. Cesarz powróci na dzień napoleoński 15. sierpnia do Paryża, i będzie miał przemowę do ciała dyplomatycznego; ks. Metternich zostaje aż do tego czasu w Paryżu. Jak się *Patrie* dowiaduje, mają być Włochy do rokowań z Austrją skłonne, coby dobre sąsiedzkie stosunki przywróciło i ułatwiło rozbrojenie.

Berlin 7. sierpnia. Pogłoski mówią tu o zwołaniu ministrów średnich państw na naradę do Wiednia.

Madryt 6. sierpnia. *Epoca* donosi, że zjazd królowej hiszpańskiej z cesarzem Napoleonem przyjdzie do skutku w końcu b. m. i będzie całkiem etykietalną wizytą. Urzędowego nic o tem nie słychać. Królowa przybyła d. 3. bm, do Zarauz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Od pana Cyprjana Ciepanowskiego, wynalazcy mat ogniotrwałych do pokrywania dachów, otrzymaliśmy następujący artykuł, który zalecamy uwadze obywateli; przykro nam bowiem patrzeć na obojętność nawet w rzeczach mało kosztujących, a ważnych dla publicznego bezpieczeństwa.

„Po otrzymanych licznych zapytaniach ze wszystkich stron, byłem tego zdania, że urządzając fabrykę mat ogniotrwałych znajdę jak najliczniejszą pomoc ku rozpowszechnieniu tego wyrobu w naszym kraju, lecz dotąd mała tylko liczba zgłosiła się ludzi przez urzęda powiatowe i parochialne wysłanych, a nawet i tych wybór nie był szczęśliwy, przysłano bowiem ludzi starych, — rzemieślników — familią obarczonych lub do kontyngentu wojskowego należących. Nie trzeba dowodzić, że jeżli nauka wyrobu mat ogniotrwałych dla dobra ogólu ma mieć skutek praktyczny, żaden człowiek z powyższych kategoryj, wyjąwszy rzemiosła ciesielskiego, do tego przydatny nie jest.

Aby ogniotrwałe pokrycia dachów w jak najkrótszym czasie rozpowszechnić, jedyny środek ku temu jest, wyuczyć wyrobu tego jak najwięcej takich ludzi, którzyby się temu wyłącznie poświęcić chcieli, i w nadziei licznego współudziału obrano na ten cel lokal obszerny i nagromadzono wielką ilość materjałów. Gdy więc te warunki z znacznemi ofiarami uskuteczniono, a nawet już i potrzebne narzędzia przygotowano, byłby właśnie czas wysłania ludzi na naukę, zwłaszcza, że mój urlop za 9 tygodni się kończy, a pragnę z duszy, aby każdy dzień tego krótkiego czasu przyniósł dla kraju pożyteczny skutek. Im większa ilość rąk, tem więcej postawi się dachów, o których właściwościach każdy osobiście przekonać się może, a tem krótszy czas potrzebny będzie do wykształcenia się w tym zawodzie.

Mówiono częściej, że obecnie z przyczyny żniwa trudno człowieka na naukę wysłać, lecz pytam się, czy pomimo żniw każda gmina przy dobrej woli nie mogłaby dla własnego dobra przynajmniej jednego wysłać człowieka? Czy ubytek dwóch rąk w gminie opóźni żniwo? Pozwalam sobie jeszcze jedną zrobić uwagę. Czyliż i jak długo jeszcze mają się budynki u nas w taki sposób jak dotąd pokrywać, gdzie częstokroć jedna iskra jest dostateczną, aby kilkadziesiąt lub kilkaset budynków na raz w gruzy i popiół obrócić. Czyliż same nieszczęścia tegoroczne nie powinnyby na te wprawdzie odwieczne, ale z wielu względów niepraktyczne pokrywanie dachów snopkami lub gontami rzucić klątwy?

Wszak i ten nowy sposób pokrywania uskutecznia się za pomocą słomy, jest przy niem wprawdzie więcej nieco roboty, jak przy pokrywaniu snopkami, ależ za to używa się tylko $^1/_{10}$ części słomy lub szuwaru, oszczędzony zatem materjał wynagrodzi nieco większą robotę i inne materjały sowicie, a zupełne bezpieczeństwo od wszelkiego ognia osiąga się w dodatku.

Dla tego wzywam was zacni ziomkowie w waszym własnym interesie, osobliwie Was czcigodni kapłani, wpływajcie, aby bez zwłoki choć jeden człowiek zdolny z gminy wyćwiczył się w tym wyrobie, a wiem, że lud nasz poczciwy za to Was kiedyś błogosławić będzie.

Ponieważ rozporządzenie nowe budownicze obowiązuje w krajach zachodnich Austrji pokrywać budynki materjałami niepalnemi, które rozporządzenie w krótce bez wątpienia i u nas zaprowadzonem będzie, przytem dekreta wys. ministerjum stanu z dnia 6. kwietnia br. l. 6613/661 — wys. namiestnictwa z 6, maja l. 21471 i urzędu obwodowego żółkiewskiego z dnia 1. czerwca l. 3679 nowy ten sposób pokrywania dachów po wsiach i miasteczkach używać poleciły, każda gmina miejska jest zatem upoważniona na ten cel małą kwotę ofiarować, dla tego donoszę, że utrzymanie jednego człowieka tutaj kosztuje dziennie do 30 centów, co na miesiąc wyniosłoby 9 złr., a doliczywszy do tego koszta podróży tam i nazad, wynosiłyby koszta jednego człowieka w celu wyuczenia go tego wyrobu 10 do 12 złr., a zatem koszta dwóch ludzi wyniosą na czas nauki około 25 złr., więc i najuboższej gminie a nawet wielu prywatnym wydatek ten jest możliwy. Dla gminy wiejskiej dostatecznem jest wyuczenie jednego człowieka, zaś dla miejskiej z przyczyny większej ilości budynków potrzeba wyuczyć przynajmniej dwóch ludzi.

Każdy, który się wyuczy tego wyrobu dokładnie, na co 3 do 4 tygodnie potrzeba, otrzyma świadectwo, wyuczenie się bowiem robienia mat nie wymaga tylko parę dni, lecz użycie ich do wszelkich budowli mieszkalnych i gospodarskich wymaga czasu dłuższego, aby się wyuczyć tego praktycznie przy pokryciu kilku budynków.

Kończąc upraszam odchodzącym do Waręża wydać list urzędowy lub prywatny z wymienieniem nazwiska ludzi wysłanych, abym miał gwarancję rzetelności tychże, i oświadczam, że bez tego nikogo do nauki nie przyjmę. Ci którzy do utrzymania się tutaj własnym kosztem środków nie mają, otrzymają je za codzienną swą pracę. —

Waręż 5. sierpnia 1865 r. — Cyprian Ciepanowski c. k. naczelnik fabryki żelaza w Mizuniu.

Ze Szlązka pruskiego. W królewskiej akademii agronomii w Pruszkowie, nie przestają zaprowadzać ulepszeń, odpowiadających wymagalnościom czasu i potrzebom. Tak między innemi powierzono wykład nauki weterynarskiej doktorowi Damannowi, byłemu weterynarzowi okręgowemu w Kosobudzie, staraniem którego założony będzie teatr anatomiczny i szpital dla zwierząt chorych, do wspierania tej gałęzi koniecznie potrzebny; wykład zaś geognozji i zoologii doktorowi Hartmanowi z Berlina. Oprócz tych oczekują jeszcze profesora fizyki i matematyki, drugiego zaś na objęcie katedry ekonomii narodowej i prawa agronomicznego. Ze szkółkami już istniejącemi zamierzają połączyć sad wzorowy, przełożonym którego ma być doświadczony pomolog. Zakupiono też w bliskości zakładu kawał ziemi 15 morgów wynoszący, na założenie „arboratum". Zafiancowano tam już do 600 sztuk drzew rozmaitego gatunku, a między niemi rozwinąć się ma cała flora Szlązka, o ile miejscowość na to pozwoli. Jasną jest rzeczą, że urzeczywistnienie pomysłu tego, wielce wspiera i ułatwia wykład botaniki. Nie ma wątpienia, że z czasem połączą się z nim i park, zawierający w sobie nietylko dzikie, ale i wszelkie zwierzęta domowe i gospodarskie.

Wychodzącej w Wrocławiu, w języku niemieckim, od początku kwartału r. bież., pod redakcją W. Jankiego, (redaktora Szlązkiej gazety agronomicznej) Gazecie Rolniczej dla w. księztwa Poznańskiego, noszącej na czele godła: „Ora et labora" i „Nauka łączy narodowości", jak się zdaje, nie źle się wiedzie, bo też zasługuje na względy, których coraz więcej doznaje. W każdym numerze daje obok kilku rozpraw krytycznych, lub naukowych, a agronoma zajmujących, rozmaite korespondencje po większej części wyjęte z warszawskiej „Gazety Rolniczej", które, jak świadczą, z zadowoleniem bywają czytane. Szczególną na siebie zwróciła uwagę rozprawa p. Jankowskiego Wł. o rodowodach gromad zarodowych w w. ks. Poznańskiem. Wspomnione pismo pierwszem jest pomiędzy siostrzyczkami swemi w Niemczech wychodzącemi, które wiadomości Polski tyczące się i z tego kraju pochodzące, nie poczytuje za podrzędne, publiczność mało interesujące, co godna pochwały; z drugiej strony Polska powinna ocenić, że to, co z powodu nieznajomości języka krajowego na Zachodzie, nie jest w stanie przestąpić krańca ziemi naszej, umieszczeniem w piśmie niemieckiem nietylko uzyska wielkiego rozgłosu, ale i przyczynia się znakomicie do usunięcia przerozmaitych przesądów, nieraz śmiesznych lub potwornych, które względem nas i kraju naszego krążą za granicą.

Kolej brodzko-czerniowiecka. „Gazeta Wiedeńska" zamieściła techniczny opis robót przy kolei lwowsko-czerniowieckiej, z którego następujący wyciąg podajemy:

Mosty nad Dniestrem, Bystrzycą i trzy wielkie mosty nad Prutem budują się z ciosowego kamienia i żelaza według systemu Szifkorna. Prócz tych wielkich mostów, mających od 120 do 180 stóp długości z czterma lub pięcioma otworami, budują się mosty mniejsze nad Łuzą pod Bortnikami, nad Lipą pod Haliczem i pod Jamnicą. Pomniejsze te mosty mają po 60 stóp długości i wystawione będą także z kamienia i żelaza. Prócz tego będzie 20 mostów mających po 24 stóp długości, również z żelaza i kamienia wystawionych.

Prócz tego będą na całej linii dwa mosty sklepione po 24 stopy długości, oraz 257 mostów, przejazdów i przepustów krótszych niż 24 stopy, częścią z żelaza, częścią sklepionych.

Cała linia ma długości 35 mil z 16 stacjami prócz stacji lwowskiej, która będzie wspólna z stacją drogi żelaznej galicyjskiej, i spółka kolei galicyjskiej manipulować będzie na tejże stacji transport osób i towarów na rzecz drogi żelaznej czerniowieckiej.

Stacje kolei czerniowieckiej i odległości ich ode Lwowa podane są jak następuje: Staresioło 3.293, Borynicze 6.886, Chodorów 8.200, Bukaczowce 11.433, Bortniki 9.342, Burasztyn 13.073, Halicz 14.863, Jezupol 16.399, Ottynia 21.418, Stanisławów 18.385, Korszów 23.710, Kołomyja 25.777, Zabłotów 28.335, Śniatyn 30.443, Luzan 33.330, Czerniowce 35.081 mil.

Prócz stacyj będzie na całej linii 205 domów strażniczych, studni i sygnałów elektrycznych.

Na wiosnę bieżącego roku rozpoczęto prace ziemne na całej linii, na 37 punktach. W maju pracowało około kolei 6000 robotników, dziś pracuje przeszło 10.000 ludzi na całej linii i nie ulega żadnej wątpliwości, że towarzystwo będzie w stanie dotrzymać terminu w koncesji naznaczonego.

Zakupno gruntów dokonane już na całej linii, krom kilku punktów, względem których postępowanie ekspropriacyjne przeprowadzone być musi. Prace ziemne, wszędzie już energicznie są rozpoczęte krom przy wielkiem wcięciu pod samym Lwowem, około którego prace rozpoczęte jesz-

cze być nie mogły z powodu nieukończonych układów z drogą żelazną galicyjską.

Rada zawiadowcza zawezwała przedsiębiorstwo budowy, ażeby w roku bieżącym nietylko wykończyła roboty ziemne, ale zarazem i roboty nad ziemią oraz wyszutrowanie, o ile to będzie możliwem.

Zapewniają, iż trzy wielkie mosty nad Prutem w tym roku jeszcze zupełnie skończone będą, most nad Dniestrem pilotują trzema maszynami parowemi i 22 przyrządami ręcznemi, i spodziewać się można, że most ten równie jak i mosty nad Bystrzycą w tym jeszcze roku zupełnie ukończone będą, jeżeli pora sprzyjać będzie. Wszędzie, gdzie tylko kolej ciągnie się przez pastwiska, płytkie wcięcie lub nizkie nasypki, dane będą opłocenia, prócz tego sadzona będzie wiklina na wiosnę.

Budynki wszędzie już są rozpoczęte i wyszły nad fundamenta.

Według kontraktów, zawartych z przedsiębiorcami, pomniejsze stacje jeszcze w tym roku muszą dostać się pod dach, większe zaś stacje w Stanisławowie i w Czerniowcach muszą być zupełnie ukończone najpóźniej do połowy maja 1866 roku.

Spółka ma zamiar oddać całą kolej na użytek publiczny już w wrześniu 1866 roku, jeżeli pogoda robotom sprzyjać będzie.

Termin otwarcia koncesją naznaczony upływa z dniem 11. stycznia 1867 roku.

W dniu 23. czerwca r. b. w szkole rolniczej w **Końskiej Woli** odbył się egzamin roczny i zarazem akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego. Aktowi temu ze stanowiska rolniczego przyznać należy doniosłe znaczenie, boć ta szkoła przeważnie zaopatrywała niegdyś, będąc umieszczonę w Wawrzyszewie pod Warszawą, kraj cały w zdolnych oficjalistów—dziś tą samą gorliwością nauczycieli otoczona, w lepszych warunkach gospodarskich postawiona, dziwić się należy że tak mało ma uczestników bo tylko 14 uczniów, kiedy mogłaby utrzymać 40 pensjonarzy, oprócz przychodnich. Powodem tego, o ile sądzimy, jest, najprzód nie do darowania obojętność ziemian, którzy usuwają się od posyłania, jak dawniej, dzieci wysłużonych oficjalistów swych do tego zakładu; włościanie zaś okoliczni nie mogą pojąć, jak można w szkole uczyć się gospodarstwa — zresztą oni rozumieją taką tylko szkołę, w której dzieciak siedzi dzień cały nad książką lub kajetem, w robociźnie znów uczniów, nie widząc korzyści naukowej. Im się zdaje, że lepiej syna wysłać na najem, jak do szkoły rolniczej, bo w pierwszym razie przyniesie co najmniej złotówkę wieczorem, a ze szkoły nic.

Narzekamy na brak zdolnych oficjalistów gospodarskich, — a pojąć nie chcemy ważności szkoły rolniczej, która rzetelnie wywiązuje się ze swego zadania.

Na egzaminie rocznym otrzymał nagrodę w Końskiej Woli Stanisław Peel, kończący też szkołę, a listy pochwalne Teofil Eckiert i Daniel Wittig.

Lwów 1. sierpnia. Następujący z tutejszych przemysłowców profesji rzeźnickiej podali na miesiąc bieżący najniższe ceny 1 funta mięsa wołowego: a) dla ludności chrześcjańskiej: Jan Żelichowski (w jatkach na Krakowskiem) od 15 do 24 c., Daniel Beitscher (pod l. 734³/₄) od 14 do 24 c., Emanuel Bömer (pod l. 380¹/₄) od 13 do 22 c., Łukasz Hałakowski (pod nr. 16 m.) od 14 do 22 c., Wolf Hass (pod nr. 450¹/₄) od 13 do 23 c., Berl Pordes (obok kościoła św. Antoniego) od 14 do 24 cent., Jakób Hersz Hartel (obok kościoła św. Anny) od 14 do 24 c., Józef Pordes (pod l. 99 m.) od 14 do 24 c.; b) dla ludności izraelickiej: wszystkie gatunki mięsa: Antoni Kohman i Hersch Horn (w jatkach na Krakowskiem) po 20 c., Józef Pordes (pod l. 366²/₄) po 19 c., Izaak Pordes (pod l. 580 m.) po 20 cent., Maciej Łempicki (pod l. 135³/₄) po 20 cent., Hersch Teteles (pod l. 26³/₄) po 20 cent., Jędrzej Mokrzycki (pod l. 432³/₄) po 20 c., Ignacy Kotowicz (pod l. 425³/₄) po 20 c., Józef Mayer (pod l. 426³/₄) po 19 centów.

Wiedeń 7. sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów 1368 węgierskich, 1518 galicyjskich, 180 niemieckich, razem 3046 sztuk. Płacono cetnar wagi za galicyjskie i mołdawskie 22¹/₂—23¹/₂ zł., węgierskie 21¹/₂—24.50. Wołów zostało wiele niesprzedanych, z powodu że w Czechach posucha, i w Niemczech wielki brak paszy, to bardzo małą ilość wołów z Lipnika zakupują do Czech, a raczej wcale nic. Wszystko się tu do Wiednia garnie, dlatego nie może i cena się poprawić. Dopiero można się cen lepszych na wiosnę spodziewać, gdy wszędzie będą stawiać mniej wołów na wypas.

J. Krzysztofowicz.

Przyjechali do Lwowa dnia 7. sierpnia. Pp. ks. Czartoryski Aleks. z Wiednia, br. Błażowski E. z Jazłowca, Dzwonkowski Apol. z Kielanowic, Obertyński L. z Stronibab, Wolański Mik. z Pauszówki, Karwicki Winc. z Krakowa, Duca Jan z Jass, Dobrowolski de Buchenthal Piotr z Dobronoutz, Pysocki Baz z Botuszan, Rudolf Aleks. z Leszczówki, Szydłowski Michałowicz Roman, z Moskwy, Gostyński Ad. z Podszumlanic, Sosnowski Antoni z Podola, Leszczyński Jan z Łoczanuski.

Wyjechali ze Lwowa dnia 7. sierpnia. Pp. Hr. Belcredi Edm. do Brzeżan, hr. Dobrzyński Ludw. do Rzeszowa, Gojtów Teod. do Botuszan, Kapiszewski Fel. do Kobylnicy wol., Petrowicz Franc. do Wołostkowa, Szeliski Kaz. do Chodaczkowa, Szeliski Aleks. do Nowosiółki kost., Rakowski Eug. do Moskwy.

Kurs lwowski, z dnia 8. sierpnia.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	5	18	5	23
Dukat cesarski	5	20	5	24
Moskiewski półimperjał	8	93	9	07
Moskiewski rubel srebrny	1	69	1	71
Moskiewski rubel papierowy	1	43	1	45
Pruski talar kur.	1	62	1	63
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	68	87	69	48
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	72	35	72	91
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	42	72	05
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	73	87	74	52
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	193	33	195	42

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 8. sierpnia.

	W. A. zł.r.ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	68,95
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	73,80
Losy z r. 1860	89,30
Akcje banku narod. za 1000 gl.	781,00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	173,50
Londyn 10 funt. szterlingów	110,30
Dukaty cesarskie sztuka	5,23
Srebro za 100 złr. w. a.	108,25

Wiedeń 7. sierpnia.

	Płacą złr.	ct	Żądają złr.	ct
5% Metaliki na wal. a.	63	65	63	75
„ Pożyczka narod.	73	90	74	10
„ Metaliki na m. k.	68	75	68	80
„ Obl. ind. niż. austr.	83	00	84	00
„ „ „ węgiers.	71	50	72	00
„ „ „ chor. i ban.	72	00	73	00
„ „ „ galicyjskie	68	50	69	00
„ „ „ bukowińskie	69	00	70	00
„ „ „ siedmiogr.	68	50	69	00

Akcje banku i przemysłu.				
Banku narod. austr.	782	00	783	00
„ anglo-austr.	72	50	73	50
Zakładu kredytowego	174	50	174	60
Kolei półn. Ferdynanda	168	00	168	20
„ galicyjskiej	194	25	191	50
czerniowiec z wpł. 50%	80	50	81	50
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839	145	50	146	50
„ „ „ 1854	83	00	83	50
„ „ „ 1860	89	30	89	40
„ „ „ 1864	80	25	80	35
„ „ najnow. z r. 1864	79	75	80	00
„ kredytowe	121	50	121	75
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	27	00	28	00
„ hr. Palfy	25	00	26	00
„ ks. Klary	23	00	24	00
„ hr. St. Genois	23	00	24	00
„ miasta Budy	22	50	23	50
„ ks. Windischgrätz	16	00	17	00
„ hr. Waldstein	16	00	17	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	12	00	12	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	72	60	72	70
Frankf. n. M. 100.	72	70	72	80
Hamb. 100 mark.	81	85	82	00
Londyn 100 fnt.	110	90	111	10
Paryż 100 frank.	43	90	44	00
Warszawa 7. sierpnia.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	00	00
„ „ kupon. „	13	65	13	69
Akcje kol. żal. war.-wied. „	00	00	78	75
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	74	67	75	00
Paryż 7. sierpnia.				
Renta 3%	67	92	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.